Nr. 17. Lwów dnia 26. Lutego 1859. Sobota.

# PRZEGLĄD POWSZECHNY.

PRZEGLĄD POWSZECHNY wychodzi dwa razy na tydzień: t. j. we środę i sobotę.
Cena we Lwowie całoroczna 8 zł., półroczna 4 zł., kwartalna 2 zł.
Cena na prowincyi całoroczna 10 zł., półroczna 5 zł., kwartalna 2 zł. 50 kr.
W walucie austryackiej.
Numer pojedyńczy kosztuje 10 kr. w. a.
Prenumerować można w urzędach pocztowych każdego czasu, we Lwowie zaś tylko w ks. garni K. JABŁOŃSKIEGO.

Listy reklamacyjne oddane nieopieczętowane urzędom pocztowym, niepodlegają frankowaniu.
INSERATY, jako to: ogłoszenia, uwiadomienia i doniesienia wszelkiego rodzaju, przyjmują się do dziennika za opłatą od wiersza drobnego druku (petit) za jednorazowe umieszczenie po 7 kr., za następne po 3 kr. z dodatkiem opłaty stęplowej za każdorazowe umieszczenie po 30 kr. w. aust.
Bióro Redakcyi PRZEGLĄDU w rynku Nr. 232 na drugiem piętrze.

Przedpłata „Przeglądu“ na 4 miesiące (od 1. marca do 30. czerwca) wynosi: we Lwowie 2 zł. 76 kr., na prowincyi 3 zł. 30. kr. w. a.

## Przegląd polityczny.

*Lwów dnia 26. lutego.*

□ Konferencye, które miały dnia 22. b. m. w sprawie podwójnego wyboru hetmana Kouzy zebrać się w Paryżu, zostały wedle korespondencyi do *Ost D. Post* i innych dzienników odroczone.

*L' Idependance Belge* w liście paryzkim zapewnia, że zdania Francyi i Rosyi są z sobą zgodne w sprawie hospodarstwa Kouzy. Tak jedno jak i drugie mocarstwo będzie obstawać jak nausilniej przy konieczności uznania tego wyboru za czyn dokonany. Jeżeli mamy wierzyć korespondentowi berlińskiemu do *Czasu*, Prusy także nie będą się sprzeciwiać temu wyborowi.

Od niejakiego czasu wspominają dzienniki o nocie hr. Buola do dworów Rzeszy niemieckiej, a mianowicie do dworu berlińskiego, której treść, jak ją nam dzienniki podają, może być słusznie uważaną za symptom wojenny. Nie chcemy kłaść na karb tej noty popłochu panującego na giełdzie wiedeńskiej, którego skutkiem był ogromny spadek papierów. Na spadek ten wpłynęło prawdopodobnie bardzo wiele okoliczności, to jest: wysłanie floty angielskiej na morze Śródziemne, o czem już donosiliśmy; pogłoska o propozycyach angielsko-francuzkich, których gabinet francuzki nie chciał przyjąć; pogłoski o rozruchach w Modenie, i oczywiste zabiegi partyi rewolucyjnej, aby wywołać zbrojne powstanie na półwyspie włoskim, a mianowicie w środkowych jego krainach; w końcu pogłoski, jakoby papież miał się oświadczyć, iż nie pozwoli na żadne zmiany, któreby nie były zgodne z naturą państwa Kościelnego, i że w ostatecznym razie, gdyby nań nalegano, opuści stolicę i uda się do Bolonii.

Owoż jak widzimy, epoka pogłosek niepokojących jeszcze nie przeminęła, co sytuacyę z każdym dniem pogorsza.

Nadzieje, jakie pokładano w zebraniu się konferencyi, słabną, a obawy wojenne, interpretacyami tronowej mowy francuzkiej przez Korespondencyę Austryacką zażegnane, powstają na nowo.

## Ustawa o uczynszowaniu włościan w Królestwie polskiem.

(Dokończenie.)

### Tytuł III.

*O prawach i obowiązkach oczynszowanych osadników.*

Art. 20. Rolnik oczynszowany, jako wieczysty posiadacz powierzchni wypuszczonego mu gruntu, ma prawo ciągnąć z niego wszelkie użytki ekonomiczne.

Nie będzie mu jednak wolno obracać osady swojej na inne użycie, aniżeli na to, na jakie przeznaczoną była, chyba za zezwoleniem właściciela.

Art. 21. Prawo korzystania z pokładów kruszczu, węgla i innych minerałów do czynszownika nie należy.

Art. 22. Prawo propinacyi, polowania, rybołostwa, służy wyłącznie właścicielowi, o ile z mocy przywilejów lub nadań do osadników nie należy, albo z osnowy zawartego z nimi kontraktu przelane na osadników nie zostało.

Art. 23. Osadnik nie będzie mógł prawa służącego mu odstąpić komu innemu, ani poddzierżawić, ani dzielić posiadłości na części, bez zezwolenia właściciela dóbr, pod nieważnością umowy, bez takiego zezwolenia zawartej.

Za zezwolenie to, czyli konsens, żadna opłata laudemialna od czynszowników wymagana być nie może.

Jeżeli właściciel dóbr, po zawiadomieniu go o zamiarze odstąpienia lub podziału osady, nie oświadczy w dniach 30tu przeciwnego zdania, samo milczenie uważanem będzie za zezwolenie; dla tego oświadczenie czynszownika winno być uczynione w urzędzie gminnym miejscowym, albo przy świadkach.

Właściciel może odmówić zezwolenia, jeżeli chcący nabyć lub poddzierżawić osadę nie jest rolnikiem, jeżeli nie ma dostatecznego funduszu do utrzymania gospodarstwa, jeżeli jest złego prowadzenia.

Gdyby właściciel odmówił zezwolenia, a osadnik uważał, że postąpienie to dziedzica jest nieuzasadnione, może wnieść skargę do właściwego sądu, który spór rozstrzygnie.

Art. 24. Prawo do posiadania osady może nabywać tylko rolnik.

Art. 25. Podział osady wieczysto-czynszowej w żadnym razie dozwolonym być nie może, jeżeli każda z części podzielonej osady 8 dziesiatyn (15 morgów 183 prętów) nie wynosi.

Czynsz z ogółu osady płacony, przy takim podziale ziemi, właściciel dóbr za porozumieniem się z stroną interesowaną na każdą cząstkę stosunkowo rozdzieli, na co oddzielna umowa zawartą być winna.

Art. 26. Niepłacone najdalej w dniach 30 po upłynionym terminie do uiszczenia czynsze, będą ściągane drogą administracyjną. Dla tego właściciel poda listę zalegających, przez siebie podpisaną, a przez miejscowego wójta gminy lub burmistrza poświadczoną, naczelnikowi powiatu, który niezwłocznie obowiązany będzie stosowne środki egzekucyjne przedsięwziąć.

Dwuletnia zaległość czynszu i innych powinności, upoważni właściciela dóbr do sprzedania prawa wieczystego zadłużonej osady, łącznie z znajdującemi się na niej budowlami, inwentarzami i zasiewami do gruntu przywiązanemi, przez publiczną licytacyę w urzędzie gminnym miejscowym odbyć się mającą, z zachowaniem formalności i po trzykrotnych ogłoszeniach sprzedaży i warunków onej przez wójtów i burmistrzów w sąsiednich miastach i gminach, oraz przez pośrednictwo proboszczów w dni święteczne dopełnić się winnych.

Licytacya zacznie się od sumy wyrównywającej czteroletniemu czynszowi.

Po potrąceniu z szacunku na licytacyi postąpionego zaległych podatków, kosztów sprzedaży i czynszu, jako też długów, o ile te ostatnie przez zalegającego posiadacza przyznanemi będą, resztujący szacunek wywłaszczonemu osadnikowi wypłaconym, lub w razie sporów do Banku polskiego dla dopełnienia podziału odesłanym zostanie.

Art. 27. Jeżeli właściciel dóbr, z powodu braku konkurentów, nabędzie na licytacyi prawo do używania zadłużonej osady, winien takową w przeciągu lat dwóch innemu rolnikowi w posiadanie wieczyste oddać.

Art. 28. Osadnik, oprócz opłaty czynszu, ponosić i opłacać powinien wszelkie podatki, składki i należności skarbowe, administracyjne i policyjne, oraz powinności gminne do gruntu lub zabudowań osady przywiązane, tak zwyczajne jak i nadzwyczajne, teraźniejsze i przyszłe mogące.

Obowiązany jest także uiszczać dziesięcinę, dawać meszne, jeżeli te należą się kościołowi, składkę szkolną, składkę ogniową do dyrekcyi ubezpieczeń, i skutkiem tego w razie pogorzeli wynagrodzenie za spalone budynki on odbierać będzie, z obowiązkiem wystawienia nowych.

Obowiązany również stawiać i utrzymywać mosty na jego gruncie będące, do jego wyłącznego użytku potrzebne; stawianie zaś mostów do użytku ogólnego gminy służących, uskuteczniane być ma według przepisów w tej mierze obowiązujących.

Art. 29. Czynszownicy nie będą mogli nabywać osad w jednej wsi i łączyć ich w jedną całość, bez zezwolenia właściciela dóbr, które nie może być udzielonem, jeżeliby grunta połączonych osad przeniosły 31 dziesiatyn (60 morgów 147 prętów).

Zabudowania gospodarskie na każdej z połączonych osad winny być pozostawione, wyjąwszy, gdyby oczewisty interes nabywcy sprzeciwiał się temu, a właściciel zgodził się na ich usunięcie.

Art. 30. Nie wolno jest rolnikowi zaciągać długów na osadę na czynsz mu oddaną; długi zaś osobiste mogą być poszukiwane jedynie na jego ruchomym majątku, z wyjątkiem wszakże wszelkich przedmiotów do uprawy gruntu i utrzymania gospodarstwa przeznaczonych, postanowieniem księcia namiestnika Królestwa z dnia 30. lipca 1823 roku od zajęcia wyłączonych.

Art. 31. Przepisy tytułem niniejszym objęte stosują się wyłącznie do osadników, którzy zawierać będą kontrakta wieczysto-czynszowe na podstawie niniejszego postanowienia.

### Tytuł IV.

*O udziale władzy w oczynszowaniu.*

Art. 32. Zaprowadzone być mają po powiatach, pod kierunkiem gubernatorów cywilnych, przy współdziałaniu marszałków gubernialnych szlachty, delegacye, składające się z członka deputacyi szlacheckiej, z urzędnika administracyjnego i z trzech obywateli ziemian w powiecie osiadłych.

Głównem zadaniem tej delegacyi będzie nakłaniać i zbliżać do siebie kontraktujące strony przy zawieraniu dobrowolnych układów o oczynszowanie, jakoteż sprawdzać, czyli takowe odpowiadają w zupełności niniejszemu postanowieniu.

Art. 45. Delegacya takowa nazywać się będzie Delegacyą powiatu N. N. do oczynszowania.

Art. 34. Delegacya powiatowa prowadzi dziennik i protokół swoich posiedzeń, zapisując w nim wnoszone podania, załatwione spory, zerwane układy i zawarte umowy. Zamieszczać także będzie spostrzeżenia i wnioski nad biegiem i postępem czynności oczynszowania w powiecie i za pośrednictwem gubernatora cywilnego przedstawiać co kwartał o tem wszystkim komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych krótkie sprawozdanie.

Art. 35. Czynności delegacyi powiatowej są honorowe bezpłatnie.

Art. 36. Delegacya używa pięczęci urzędowej z napisem: „Delegacya powiatu N. N.

---

## Nie wszystko złoto co świeci.

Szkic z życia codziennego.

(Ciąg dalszy).

### Rozdział siódmy.

Jak porucznik wyprawił krewnych kapitana, i co się dalej stało?

O piątej z rana stały podwody gotowe, a pan porucznik pobudził gości pana Jędrzeja, oświadczając im, że pan Jędrzej dziękuje im serdecznie za odwiedziny, i że konie już gotowe. Wszyscy w krzyk i lament... twierdząc, że nie mogą przenieść na czułych sercach swoich, aby nie uściskać przynajmniej najdroższego wujaszka i stryjaszka.

Lecz porucznik był niewzruszony.

— Pan kapitan ma nadto czułe serce; mówił im, nie może znieść pożegnania.

Gdy się już wszyscy zeszli do jadalnej sali, gdzie było przygotowane dla nich śniadanie, dopieroż były pocieszne spojrzenia skrzywione, jakie wzajem rzucali na siebie.

— To te panny mu się naprzykrzyły! pocieszał Bilajewicz panią Pigwowę, wskazując Karasiewiczówny.

Pigwowa pocieszała się szturkając synków swoich.

— Głupiś! mówiła Karasiewiczowa do męża, który pokorne jakieś robił jej przedstawienie. Cóż dziwnego, że go znudziły te krzykliwe i zamazane chłopcy?

Delwicze nic nie mówili, ale kiwali głowami z gestem pełnym znaczenia, a spojrzeniami pogardliwemi rzucanemi na Pigwowę i Karasiewiczów okazywali dość jasno domniemaną przyczynę tej tak nagłej odprawy. Pan Władysław mimo całej fantazyi wyglądał zasumowany bardzo. Zato pan Stanisław po amatorsku prawdziwie przypatrywał się tej scenie.

— Jeszcze jedno polecenie! zagadł pan porucznik dobywając długiej sakiewki, której dźwięk rozweselił nieco twarze zgromadzonych gości

— To na drogę!... mówił dalej; i od prawego idąc, każdemu, nie wyłączając dzieci, włożył po dukacie do ręki. Bartkowi za dobre znalezienie dostało się dwa dukaty. Zarumieniony po uszy Nepomucen Delwicz dostał trzy dukaty, jako wynagrodzenie za podartą chustkę przez małpy.

— Panu Władysławowi, mówił dalej porucznik uroczystym głosem i z powagną miną, za szczególną troskliwość o zdrowie opiekuna pięć dukatów.

Władysław spuścił oczy, i języka w gębie zapomniał.

— Panu konsyliarzowi dobrodziejowi.. kończył poważnie, jako tak sławnemu lekarzowi, za łaskawą fatygę i wizytę lekarską dziesięć dukatów.

Pan Daktyl uśmiechnął się jeden szczerze, i schowawszy pieniądze z całą doktorską precyzyą, rzekł do towarzysza podróży:

— Mój Władziu! widać żeś prawdziwy literat!... twój koncept udał się doskonale; scena charakterystyczna i powieściowa!... udało się Władziu!... nie prędko ci się tak udał!

— Ty jeszcze drwisz...

— Słuchaj Władziu, ja lubię pieniądze jak wiesz, bo na tom się przecie uczył i doktoryzował; ale dodałbym jeszcze moich dwadzieścia dukatów za taką drugą scenę. Popatrz na te wszystkie wujeczne, cioteczne i stryjeczne twarze, i jeżeliś prawdziwy artysta...

— Ale sukcesya! szepnął pan Władysław.

— Pożegnaj się z nią!... będziesz goły mój drogi!... aleś ty demokrata przecie!

— Więc to panom możemy podziękować! zaczęła Pigwowa dygając szyderczo przed Władysławem i doktorem...

— Dziękujemy! bardzo dziękujemy!.. mówiła Karasiewiczowa.

Delwicze ukłonili się w milczeniu, ale twarze ich były wymowne powagą, szyderstwem i pogardą.

— Chodźmy! mówił Władysław zaciskając zęby ze złości; nie mogę się patrzeć na tę czeredę!...

— Równość! braterstwo! mój Władziu!..

— I dodać mam jeszcze! zaczął znowu porucznik.

Wszyscy podnieśli oczy i słuch naostrzyli.

— Zaprosiny od mego pryncypała.

Błogi uśmiech osiadł na wszystkich twarzach; nawet Karasiewiczowa oparła się czule i poufale na ramieniu mężowskiem.

— Na pierwszą niedzielę po trzech Królach...

Uśmiech błogi przechodził w uśmiech promienisty!... Nawet wszyscy spojrzeli po sobie wzajemnie z wyrazem ogólnej amnestyi.

— Na ślub i wesele swoje, które się dnia tego odbędą!... dokończył porucznik cedząc słówko po słówku.

Przeskok z śmiechu w skrzywienie był tak nagły i tak pocieszny, że doktor nie mógł wytrzymać i głośnym parsknął śmiechem.

— Twój opiekun jest mistrzem w dramatyczności!... zawołał.

Drudzy jakby piorunem rażeni, słóweczka wyrzec nie mogli. Lecz już drzwi były otwarte, już się rozlegały furmanów niecierpliwie potrzaskiwania. Jeszcze chwil kilka, i ozwał się turkot kilkakroć powtórzony, a na ganku stał tylko porucznik zacierając sobie ręce. Ekonom o kilka kroków dalej z drwiącym uśmiechem na twarzy, wywijał nahajką za odjeżdżającemi. A w jednem oknie narożnem odsunęła się firanka, i pojawiła się w niem głowa pana Jędrzeja w czarnej szlafmycy.

My zaś bieżmy coprędzej do dworku na wygonie, i zobaczmy co się dzieje z tak dawno przez nas zaniedbaną Polusią.

Nazajutrz po próbie źwierciadlanej Polusia wstała w jak najczarniejszem usposobieniu. Nie dosyć, że żadnego z pożądanych nie widziała przyszłych, ale ujrzała jak wiemy, sama siebie brzydką! Widzieć się brzydką, jest to dla kobiety cierpieniem nieznośnem! Wszakże kobieta przekonaniu temu opiera się jak może najdłużej i z odwagą a wytrwałością, której najhartowniejszy mąż nie zdolen w zapasach życia. Dodajmy do tego, że całą noc trapiły ją sny najokropniejsze. W małem miasteczku, gdzie przedmioty zajęć mianowicie kobiecych,

do oczynszowania.“ Korespondencya jej jest wolną od używania stempla i opłaty poczty.

Art. 37. Właściciel dóbr, mający zamiar oczynszować rolników w dobrach jego osiedlonych, lub odnowić kontrakta czasowe, donosi o tem delegacyi powiatowej, zamawiając sobie jej współudział w razie potrzeby.

Jeżeli właściciel oczynszowania bezspornie dopełnił i umowy z rolnikami dobrowolnie spisał, obowiązanym jest zakommunikować takowe delegacyi powiatowej, która one rozpozna, zaopiniuje i rządowi gubernialnemu do zatwierdzenia przedstawi.

Art. 38. W razie zgłoszenia się stron o pośrednictwo przy zawieraniu układów o oczynszowanie, delegacya powiatowa zeszle na grunt jednego swego członka, ażeby rzecz zbadał, wyjaśnił i nieporozumienia usunął; albolitеż zjedzie na grunt w komplecie, żeby namową swoją wpłynęła skutecznie na umawiające się strony.

Gdyby delegacya stron pogodzić nie mogła, czynność cała za niedoszłą uważaną będzie i poprzednie status quo pozostanie.

Art. 39. Umowy przedstawione rządom gubernialnym przez delegacye powiatowe, rozpoznawane i ostatecznie zatwierdzane będą przez osobny komitet gubernialny, do składu którego pod prezydencyą gubernatora cywilnego należeć mają:

Marszałek szlachty gubernialny, prezes i prokurator trybunału cywilnego, prezes i radca dyrekcyi szczegółowej Towarzystwa kredytowego ziemskiego, radca Wydziału administracyjnego.

Po roztrząśnięciu i zatwierdzeniu przez komitet powyższy umów, rząd gubernialny zwraca one delegacyom powiatowym.

Art. 40. Delegacye powiatowe i komitety gubernialne, winny przy roztrząsaniu i zatwierdzaniu kontraktów czynszowych ściśle czuwać, aby takowe jak z jednej strony nie były uciążliwe dla osadników, tak z drugiej nie obniżyły wartości dóbr, a tem samem i bezpieczeństwa wierzycieli hipotecznych.

Jeżeli podług osnowy kontraktu osadnicy uiścić mają wkupne, takowe może być podniesione przez właściciela jedynie w razie zgodzenia się wierzycieli hipotecznych. Gdy oni na to nie zezwolą, wkupne złożone zostanie do Banku polskiego i ulegać będzie klasyfikacyi, podług przepisów kodexu postępowania cywilnego.

Art. 41. Na marszałków gubernialnych szlachty wkłada się obowiązek, aby jako reprezentanci stanu szlacheckiego, starali się wpływać na pomyślny i spieszny rozwój oczynszowania.

Art. 42. Zasady niniejszem postanowieniem objęte, stosują się także do dóbr, będących własnością duchowieństwa, gmin i instytutów pod opieką rządu zostających, z zachowaniem prawideł, jakie we względzie zarządania takiemi dobrami istniejące przepisy i rozporządzenia stanowią.

Art. 43. Umowy właścicieli dóbr z rolnikami, tak o wieczyste jako też czasowe posiadanie, po zapadnięciu najwyższego ukazu z r. 1846 a przed ogłoszeniem niniejszego postanowienia zawarte, o ile nie dotyczą gruntów folwarcznych, a nie są przez komisyę rządową spraw wewnętrznych i duchownych zatwierdzone, mają być rostrząsane naprzód przez delegacye powiatowe, a następnie przez komitety gubernialne, według zasad niniejszego postanowienia, i jeśli będą z takowem zgodne, ostatecznie zatwierdzane przez też komitety.

Jeżeli zaś kontrakty te okażą się niezgodnemi z niniejszem postanowieniem, a delegacye powiatowe nie zdołają skłonić stron do zmodyfikowania warunków kontraktowych zgodnie z rzeczonem postanowieniem, interes przedstawiony być powinien z opinią komitetu gubernialnego pod zadecydowanie komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych.

Art. 44. Komisya rządowa spraw wewnętrznych i duchownych upoważnioną jest do rozwinięcia niniejszego postanowienia w szczegółach i do rozwiązywania w duchu onego wątpliwości, jakieby wywiązywać się mogły.

Art. 45. Wykonanie niniejszego postanowienia, które w dzienniku praw ma być zamieszczone, wszystkim władzom, do których to należy, w szczególności zaś komisyom rządowym spraw wewnętrznych i duchownych, jako też sprawiedliwości poleca.

Działo się w Warszawie d. 16. (28.) grud. 1858 r. Namiestnik, jenerał-adjutant *Książę Gorczakow*. Dyrektor główny, prezydujący w komisyi rządowej spraw wewnętrznych i duchownych, radca tajny *Muchanow*. Sekretarz stanu, *J. Karnicki*, rzeczywisty radca.

## Przegląd dzienników.

AUSTRYA. D. 24. przybył do Wiednia syn panującego księcia Serbii ks. Michał Obrenowicz, tudzież książęta Bibesko i Ghika.

— Czytamy w *Austr. Gaz.*: Doniesienia z Lombardyi do *Tryest. Gaz.* dowodzą, jak potrzebnemi są środki ostrożności przedsiębrane przez rząd cesarski, i jak szkodliwem by było łudzenie się bezpieczeństwem. Z pomiędzy wielu innych wiadomości podnosi ta gazeta następujące: Na stacyi S. Martino stoi w pogotowiu mnóstwo ajentów sardyńskich, w celu przeprowadzenia bezpłatnie do Turynu zbiegów z wojska cesarskiego. Akademicy z Pizy i Bolonii mieli zamiar udać się *in corpore* do Piemontu, i zaciągnąć się tam do wojska sardyńskiego. Hymny rewolucyjne śpiewa pospólstwo bezustannie, w handlu i przemyśle zupełna stagnacya. — Znany korespondent *Czasu* (ω) przedstawia stan rzeczy w Lombardyi w różowszych od samej *Austr. Gaz.* kolorach, bo powiada w ostatnim swoim liście z Medyolanu, że sytuacya tutejsza coraz lepsza — spokojność wszędzie zupełna — w Piemoncie umysły znacznie się złagodziły.

— Depesza z Wenecyi donosi o przybyciu tam arcyksięcia Ferdynanda Maksymiliana. Z Wiednia piszą do *Temeszwarskiej Gaz.*, że gabinet cesarski uczynił oświadczenie, iż dla dobra pokoju europejskiego gotów będzie przyłożyć się do porozumienia nad trudnemi kwestyami, i tylko takie kwestye odrzuci, któreby się niezgadzały z honorem, całością i prawami monarszemi cesarstwa. — *Pester Lloyd* podaje wiadomość o zamierzonym zjeździe najjaśn. pana z księciem rejentem pruskim w Bodenbach.

FRANCYA. *L'Independance* donosi z Paryża, że rząd angielski zawiadomił cesarza Napoleona, iż nadzwyczajne przygotowania w portach francuzkich na morzu Śródziemnem, powodują Anglię do wzmocnienia także swojej tamże floty o 10 wojennych okrętów. Ten sam dziennik podaje i tę nie koniecznie pokojową wiadomość, że oficerom dywizyi Rénault, którą jak to już donosiliśmy, z Algieryi do Francyi wyprawiono, dano jedną piątą część rocznej płacy z góry, któren to dodatek zwykle otrzymują oficerowie tylko przed wojną na koszta ekwipowania. Niemniej ważną jest i ta przez powyższy dziennik podana wiadomość, że minister Delangle miał rozesłać do prefektów drugi okólnik, którym ich wzywa, by użyli całego wpływu swego do powstrzymania wszelkich manifestacyj za pokojem ze strony kupców i fabrykantów francuzkich.

— Pojawiła się w Paryżu trzecia broszura p. tyt. „*Italie et France*,“ która w zapale wojennym obiedwie swoje poprzedniczki przewyższyła. Autor tej broszury wystąpiwszy najenergiczniej przeciwko wszelkim celom materyalnym, reasumuje, jak twierdzą dzienniki, w ten sposób: „Warunkiem pokoju jest wojna, i to bliska wojna, której skutków trudno dzisiaj przewidzieć. Niezawodnem jest wszakże, że tej chwilowej wojny, którąby się ukończyła w kilku miesiącach, celem jest pokój dla Europy, a sława i bezpieczeństwo dla Francyi“. *Presse* dowodzi w ostatnim swoim artykule, że Anglia w złamaniu traktatów z r. 1815, nie będzie upatrywała *casus belli*; Anglia musi wprawdzie protestować w interesie swojego handlu przeciw wszelkiemu naruszeniu uchwał kongresu wiedeńskiego; prócz protestacyi jednak nie zrobi nic więcej dla utrzymania traktatów. Tak protestowała Anglia przeciwko rewolucyi belgijskiej w r. 1830, tak protestowała w r. 1846 przeciwko zniesieniu rzeczypospolitej Krakowskiej, i tak niezawodnie teraz zaprotestuje przeciwko dążnościom Włoch do zjednoczenia i niepodległości; miecza jednak tak jak dawniej tak i teraz, zdaniem *Pressy*, nie dobędzie. W niezupełnej z *Pressą* zgodzie są najświeższe z Francyi wiadomości, według których miał lord Cowley w imieniu rządu ang. oświadczyć hr. Walewskiemu, że Anglia w obec nadzwyczajnych uzbrojeń Francyi, a szczególnie uzbrojeń na morzu Śródziemnem, także swoje siły na tem morzu wzmocni o dziesięć wojennych okrętów“. Lord Cowley miał także oświadczyć życzenie swojego rządu, załatwienia kwestyi włoskiej w drodze porozumienia się pokojowego. Jest zresztą rzeczą pewną, i na każden sposób rzeczą bardzo ważną, że lord Cowley odjechał po tej z hr. Walewskim rozmowie do Londynu. Być może, że tylko na czas krótki. *Nord* donosi, że francuzki poseł w Szwajcaryi p. Turgot, przysłał do Paryża depeszę, w której z wielką donosi pewnością o pobycie Mazziniego w kantonie tesyńskim. Uzbrojenia we Francyi nie tylko że w obec konferencyj nie ustają, lecz przeciwnie powiększają się ciągle, i to w rozmiarach, jak gdyby się gotowano na kilkoletnią kampanię. Przyrządzenie pekelfleiszu i sucharów, odbywa się w Marsylii na wielką skalę, a fabryka Chollet otrzymała od ministerstwa marynarki zamówienie dziesięciu milionów porcyj suszonych jarzyn. Takie zamówienia robiono tylko w czasie krymskiej wojny. W skutek tego polecenia podskoczyły znacznie akcye tej fabryki. Wszystkie wojska okrętowe otrzymały strzelby dźwirowane, ulepszone według nowego wynalazku. Armię lugduńską, tak piechotę jak i konnicę postawiono już na stopie wojennej. W samym Lugdunie stoi 30.000 wojska. Bataliony armii paryzkiej pomnożono w skutek rozkazu ministerstwa na 1500 ludzi, a bataliony zuawów i tyralierów algierskich, otrzymały rozkaz wyruszenia do Francyi.

KSIĘSTWA NADDUNAJSKIE. Oświadczenia dzienników francuzkich, a mianowicie ostatni artykuł półurzędowego *Constitutionnela* z podpisem p. Renée dowodzi, że Francya będzie na konferencyach popierać podwójny wybór Kouzy. *Const.* spodziewa się, że konferencye nie zechcą zniweczyć swego dzieła, organizacyi Księstw, lecz przeciwnie ustalą i ubezpieczą tę organizacyę. Gdyby wyboru Kouzy nie uznano, i Rumunom po raz drugi kazano wybierać, wybraliby go oni bez wątpienia na nowo. Cóż by nastąpić musiało w takim razie? oto okupacya Księstw przez obce wojska; a w latach ostatnich pokazało się, powiada *Const.*, że takie okupacye nie były zbyt zbawiennym środkiem, jak najlepszy tego dowód mamy w obsadzeniu Rzymu, Ankony i t. d. Nieuwzględnienie tak wyraźnych życzeń narodu rumuńskiego, spowodowałoby niezawodnie powstanie; a czy powstanie Rumunów, którzy w ostatnich wypadkach tyle dali dowodów energii, zgody i poświęcenia się — byłoby rzeczą małej wagi, rzeczą obojętną dla mocarstw sąsiednich; a wreszcie czy dzisiejsza Turcya byłaby w stanie uśmierzyć te ruchy — jest zbyt łatwem do rozwiązania pytaniem. Łatwo pojąć, jakie wrażenie w krajach Naddunajskich musiał sprawić taki *Const.* artykuł. — Pomimo zapowiedzianych konferencyj paryzkich, zwrócone są oczy wszystkich ku Rosyi; utrzymują bowiem, że rozstrzygnięcia tej sprawy więcej w Petersburgu niż w Paryżu szukać należy. Co Rosya powie, jest dotąd zagadką, pewnem jest tylko, że w Mało-Rosyi, w pobliżu granic Mołdawii gromadzą się wojska rosyjskie.

SERBIA. Czytamy w *Serbskich Nowinach*: Na 42. posiedzeniu skupczyny zrobił poseł Petrowicz wniosek, by odtąd nikomu w Serbii nie dawano przy chrzcie imion Wuk, Wukaszyn lub Wuczic, gdyż były to imiona największych zbrodniarzy i zdrajców ojczyzny. Król Wukaszyn, Wuk Brankowicz i wojewoda Wuczic, będą wiecznie plamą w dziejach narodu serbskiego. Całe zgromadzenie przyjęło wniosek ten z oklaskami i wyklęło hańbiące te imiona. — Na temże posiedzeniu powzięto także uchwałę dotyczącą społecznych Serbii stosunków. Uchwalono, by odtąd duchowieństwo tak długo nie mięszało się w spory, jakie między małżeństwami zajść mogą, dopóki *rozwód* w drodze cywilnej nie zostanie dokonany. Wtedy dopiero wolno duchowieństwu rozwiązać małżeństwo według przepisów kościelnych. Powodem tej uchwały miały być nadużycia, jakich się dopuszczać mieli księża i mnisi serbscy w sprawach rozwodowych.

TURCYA. *Jour. de Const.* potwierdza wiadomość o zaprotestowaniu Porty przeciw podwójnemu wyborowi Kouzy, jak też, że wezwała mocarstwa europejskie do zwołania w tym celu konferencyj w Paryżu. Donoszą także ze Stambułu, że Porta dla poparcia swej protestacyi, gromadzi na prawym brzegu Dunaju na granicy mołdo-wołoskiej korpus 30.000 wojska.

WŁOCHY. Jak piszą z **Rzymu**, ogłosił papież pismo konsystoryalne, w którem zbija wszystkie zarzuty, jakie uczyniła broszura la Guerroniera świeckiej władzy papieża.

— Z Sarzano donoszą, że modeńscy dragoni uwięzili na terytoryum sardyńskiem niejakiego Andreoni, obywatela sardyńskiego. Powodem tego uwięzienia miało być zrywanie chorągiewek oznaczających ścieżki prowadzące z modeńskiego na sardyńskie terytoryum. Ludność chciała uwolnić Andreoniego; lecz dragoni przeszkodzili temu. Gdy Andreoniego odstawiono do Carrary, uwolniono go natychmiast.

— Według urzędowej *Gazette de Savoie*, jest już dzisiaj rzeczą całkiem pewną, iż Garribaldi otrzymał polecenie utworzenia wielkiego korpusu ochotników, złożonego z 9 pułków. Zgodną z tem doniesieniem jest wiadomość podana przez korespondenta z Londynu do *Augsb. All. Ztg*, który

---

nadzwyczaj są ograniczone, sny nocne wielką odgrywają rolę. Sąsiadki i kumoszki zszedłszy się rozpowiadają sobie nawzajem nocne sny, i wedle pewnego systemu, zmieniającego się wszakże stosownie do żądań tajemnych, wyprowadzają z nich najdziwaczniejsze wynikłości. Starsze sprowadzają senne wróżby na cyfry loteryjne; młodsze zaś na miłośne nadzieje. Zasiadłszy tedy na znajomej nam sofce w smutnem rozstrojeniu, wzięła wprawdzie pończochę do ręki, by tę brakującą dorobić piętę, ale w myśli przebiegała wszystkie nocnego snu epizody. Może też przecie da się z nich wywróżyć coś szczęśliwego! To nadzieja, co wiecznie walczy do upadłego z smutkiem, a nawet z rozpaczą. Daremnie natęża umysł i wyobraźnię. Śniło się jej wprawdzie, że była w białej jak śnieg sukni, i miała w ręku białe kwiaty; to znaczy wesołość, a nawet ślub dałby się wywróżyć. Ale miała perły na szyi; a perły! to jak świat światem znaczą zawsze łzy. Topiła się ciągle w ogromnej wodzie; woda wprawdzie bardzo dobra wróżba, ale cóż z tego, kiedy woda była mętna i brudna? Całą pociechę upatrywała w tem tylko, że na dalekim wody brzegu widziała żyda; a żyd to zawsze wróży coś pomyślnego.

Tak z myśli w myśl przechodząc, owładnęło ją jakieś dziwnie żałośliwe uczucie, brak wszelkiej odwagi i wszelkiej wiary w przyszłość. Jest to najprzykrzejsze uczucie, jakby mdłości moralnych. I westchnąwszy całą siłą moralną starała się wydobyć z tej przepaści rozpaczliwej, ku której ciągnęły ją czarne myśli. Cóż dziwnego, że choć niezbyt chętnie musiała się myślą zatrzymać na panu Dezyderym i na panu Ottmarze?... wszak to jedyne dwie gałązki zielone, nad przepaścią zawieszone, za które mogła się jeszcze uchwycić, by nie zapaść się na wieki w tę czarną przepaść!...

— Nie! ja nie zostanę starą panną! mówiła sama do siebie z energią silnego postanowienia.

Zostać starą panną, to była ta ciemna przepaść...

— A więc trzeba między niemi wybrać!.. wypadła konkluzya, która wywołała na jej twarz skrzywienie nie zbyt pochlebne dla obu konkurentów.

— A przecież... łysnęło jej w głowie, przeszłego piątku Brajna ciągnęła mi kabałę...

Kabała z tej samej przyczyny co wróżenie snów, po małych miasteczkach w wielkiem jest poszanowaniu. Brajna zaś nie tylko przedawała trunki, ale była prócz tego sławną na całą okolicę kabalarką. Wróżenie z kart oczywiście arcy brudnych, bo innych nie znają w małem miasteczku — stanowiło znaczną część jej dochodów.

— I wyraźnie, mówiła dalej łyskawica myśli, stał koło mnie niżnik winny i kralka dzwonkowa!... to są myśli jakiegoś starego, i wielkie pieniądze. A król winny z tuzem czerwiennym, wszystkie trzy razy padali razem na lewą stronę, na stronę serdeczną!...

— A nawet!... tu łyskawica myśli przemknęła po twarzy łyskawicą uśmiechu... a nawet, zaraz w niedzielę na sumie, widziałam, jak się on trzy razy obejrzał za mną z ławki swojej. (C. d. n.)

## Przegląd bibliograficzny.

*(9) Wiadomość o strasznej rzezi w mieście Moskwie, i okropny a żałośny koniec Dymitra, Wielkiego księcia i Cara moskiewskiego, przez Hollendra, naonczas w Moskwie bawiącego, w języku angielskim napisana, i wydana w Londynie roku 1607, a teraz na język polski przełożona, i pomnożona dodatkami wyjętemi ze zbiorów Kórnickich. Poznań 1858.*

(Dokończenie.)

Następuje opis festynów i bankietów wyprawianych dla nowej carowej. W środku nich zdarzył się fakt ciekawy. Poseł polski, który Marynę odprowadzał i przywiózł bogate dary, złożył carowi listy wierzytelne, w których Dymitr nazwany był wielkim księciem, a tytuł cara i samodzierzcy Moskwy był opuszczony. Dymitr postrzegłszy to, oddał nazad list posłowi; na co się ten odezwał: jako jego, Dymitra, przodkowie przenigdy ani żądali ani też używali tego tytułu, zatem nikt nie miał polecenia inaczej go nazywać, jak imieniem wielkiego księcia; jeżeliby jednak pragnął wyższej godności, niżeli jego przodkowie, niechby carstwa Wielkich Tatar zdobywał, albo też podbił berło cara tureckiego, a wtedy cały go świat uzna być carem i samodzierzcą. Na tę odpowiedź car takim się uniósł gniewem, że o mało nie strzaskał berła o głowę posła. Kiedy gniew już przeminął, zapytał ktoś posła: czy berło uderzyło w głowę jego, czy nie? „Gdyby, odpowiedział, było na nią upadło, byłbym je podjął i zabrał do mej ojczyzny“.

I kupcy przedstawiali się carowi i carowej; a między niemi był także autor tego opisu, który żałuje wszakże, że wraz z innymi składał dary, jak się zdaje składające się z gotówki, bo krwawa katastrofa wkrótce wydarzona, udaremniła nadzieje kupców, uzyskania za pomocą tych darów jakichsić przywilejów.

Przystępuje dalej do opisu strasznej katastrofy w sobotę d. 17. maja podług starego kalendarza około 7mej godziny z rana. Spisek dawno już uknuty przyszedł do wybuchu. Bojary uzbrojeni ze służbą siedli na koń i latali po mieście wraz z zbiegającem się pospólstwem wołając: bij, zabij, pal!... i rozpowiadając, że Polacy mordują bojarów na zamku — a to wszystko dla tego, aby lud rozdrażnić na Polaków, przeciw którym wielka była nienawiść. Wszczął się tedy rozruch wielki, rozszedł się popłoch po mieście, halabardnicy będący na straży gdzieś się podzieli, tłumy uzbrojone i rozjuszone wpadły do zamku. Dymitr był jeszcze w łóżku; na ten krzyk zerwał się, i rzucał na się sarafan. Chciał się naprzód bronić, i kazał podać sobie dwa tasaki, które przed nim niesiono, ale ten który je miał w schowaniu, nie mógł ich znaleść. Widząc wołające tłumy, wyskoczył przez okno, a że mieszkanie jego było na szczycie zamku, spadł ze strasznej wysokości na bruk. I to cud był wielki, że rąk i nóg nie połamał i całkiem nie był zgruchotany. Jeden halabardnik Farstenberg zbiegł za nim na dół, i znalazł go przy życiu, ale piersi i głowa rozbite, i mocno był pokrwawiony. Wyniesiono go na górę i orzeźwiono wodą. Przyszli dopiero bo-

powiada, że przed kilkoma tygodniami był Garribaldi w Londynie, w celu porozumienia się z emigracyą włoską względem tej legii ochotników. Przy tej sposobności miał Garribaldi oświadczyć jako o rzeczy najpewniejszej, że między Francyą a Sardynią istnieje najformalniejsze zaczepno-odporne przymierze, jak też, że wojna rozpocznie się niechybnie z wiosną.

— **Neapol.** *Times* twierdzi, że król neapolitański zapadł na wodną puchlinę w piersiach; inne dzienniki mówią tylko o febrze.

HAJTI. *Jamajka Morn. Jour.* podaje następujące szczegóły o rewolucyi w Hajti: Zdaje się, że jenerał Geffrard (teraźniejszy prezydent świeżo ogłoszonej rzeczypospolitej) posłał za swojem przybyciem do Portau Prince parlamentarza do cesarza Faustyna Suluka, ofiarując mu bezpieczeństwo życia i ochronę jego familii, jeżeli Suluk dobrowolnie będzie abdykować i nie wystawi oporem swoim kraju na okropności wojny domowej. Suluk żądał czasu do namysłu, lecz jeszcze przed upłynięciem terminu złożyły wojska cesarskie broń i przeszły do powstańców. Suluk nie miał przeto wyboru, napisał akt abdykacyi i ogłosił proklamacyę tej treści: „Wezwany z woli narodu do kierowania jego losami starałem się wszelkiemi środkami uszczęśliwić moją ojczyznę. Liczyłem na przywiązanie tych, którzy mnie wynieśli na ten najwyższy szczebel władzy. Ostatnie wszakże wypadki przekonały mnie inaczej. Ze nadto kocham moją ojczyznę, bym się nie chciał poświęcić dla jej dobra. Składam moją władzę, i pragnę tylko by Hajti tak było szczęśliwem, jak tego moje serce zawsze mu życzyło i życzy. Dan w Port-au-Prince 15. stycznia 1859, w 56. roku niepodległości. *Faustyn*“. Według listów prywatnych jest excesarz Faustyn niezmiernie bogaty. Majątek jego ma wynosić 500 000 funt. szterl., i jest lokowany w bankach europejskich.

---

## Korespondencye.

(Pogwarka pisemna z pod księżyca.)

**II.** Jak przebyć ową chwilę przesilenia?... Ot siedząc w domu pilnować swego, nie zdając się ślepo na drugich, bo przysłowie mówi: „że na miejscu i kamień porośnie“, pracować w cichości ufając w Bogu i prosząc go o cierpliwość w czekaniu, gdyż ten świt pożądany nie dziś jeszcze i nie tak rychło u nas zabłyśnie. Spodziewać go się zaś i oczekiwać mamy nie od żadnej obcej strony, niemającej w tem swego interesu, ale od nas samych, a właściwie od naszej kształcącej się dziś młodzieży to po szkołach realnych, technicznych, to agronomicznych. Oni to bowiem dopiero ukończywszy swe nauki i lata praktyki, rozsypią się po kraju jako uzdatnieni agronomowie, chemicy, mechanicy, fabrykanci, budowniczy, leśniczy i t. p. Zamożniejsi zaprowadzą u siebie dobrze i odpowiednio urządzone fabryki, machiny, warstaty; drudzy jako umiejętni ich zarządcy i kierownicy, jeszcze inni jako zdolni i uczciwi ekonomowi, słowem i wzorami praktycznie kształcić będą innych pomocników i podwładną im czeladź; a tem samem łatwo i jasno otworzą im oczy na ich własną teraźniejszą nieudolność umysłową i moralną, i konieczną oraz potrzebę doskonalenia się i postępu.

Ci więc młodzi bracia i synowie nasi niechaj wiedzą wcześnie i pamiętają, czego my po nich wymagamy i oczekiwamy, niechaj pilnie i zasadnie kształcą się i sposobią do rychłego spełnienia owego zadania i przeobrażenia tak ważną mającego stanowić epokę w historyi naszego bytu moralnego i materyalnego.

Nim zaś to nastąpić będzie mogło, przygotowanie teoretyczne i moralne ducha i wiedzy tej klasy, usposobienie ich niejako do prędkiego i właściwego przyjęcia kiedyś tej praktyczne nauki, kształcenie ich na uczciwych pomocników, prawdziwie pożytecznych pracowników i ludzi—dziś już spoczywa w ręku i wielkim jest obowiązkiem *nauczycieli* szkółek gminnych, od których sposobu wykładania i nauczania bardzo wiele tu zależy, a niemniej też i od szanownych zarządców i *nadzorców duchownych* owych szkółek i gmin całych.

Chcąc zaś skrócić sobie czas oczekiwania i chwilę tę błogą przyspieszyć, powinnibyśmy wszyscy bez wyjątku zawiązywać się w stowarzyszenia czyli bractwa ku temu celowi. Ci co mają uzdolnienie, niechajby wzięli na siebie pisanie dziełek odpowiednich, powieści, lub urywków przynajmniej w tym rodzaju do pism ludowych, w stosunku do swej możności sił i czasu. Ci co mają po temu środki, niechajby łożyli na ich wydanie; a jeszcze inni niechby się zajęli ich rozpowszechnieniem po kraju, zachętą i ułatwianiem oraz tej klasie czytania owych książek jej potrzebnych, zaprowadzeniem po parafiach, gminach i po domach własnych czytelni dla sług, przyjmując doń i wiejskich ochotników. Powinnibyśmy nieopuszczać i nielekceważyć pojawiania się i wykonania podobnych pomysłów, jak stowarzyszenie czeladzi katolickiej. Nieodrzucać tak bez namysłu podobnych choć skromnych pozornie wezwań i ofiar, jak te hrabiego Leonarda Pinińskiego, nieparaliżować ich przedwczesnemi i nieuzasadnionemi (chyba we własnym tylko interesie) krytykami, owszem jedne, drugie i wszelkie im podobne pomysły i chęci oceniać według istotnej ich wartości, wspierać z całych sił, czem i jak kto może.

Już to nie jeden raz wołaliśmy w pismach krajowych na pisarzów naszych, choćby o okruszyny w tym rodzaju z ich talentu; wzywaliśmy i zachęcali Przyjaciela Domowego do przywdziania barwy czysto ludowej. Dziś zdaje się, iż uznał sam ważność tej potrzeby występując z powieścią *Ślizga do przepaści droga*, która ma poczynać szereg innych podobnych. Witamy go na tej drodze, przepowiadając dlań powodzenie jeszcze pomyślniejsze niż dotąd, a prosimy o *nieobcinane* przedruki zapowiedzianych w Czytelni Niedzielnej życiorysów tych sług, co za cnotę utrzymują nagrody i medale, jakoteż o szczegółowe opisy każdej z podobnych uroczystości.

Dziś życie nasze narodowe jeżeli nie zakreślone, to prawie jedynie jest objęte w literaturze. Szczególniej też dziennikarstwo główną jest dziś jego areną; w niem bowiem bywają objawiane i skupione myśli, chęci, życzenia, dążności, działania, dowody postępu, czyny, dysputy, potrzeby i rozprawy krajowców. Dzienniki są niejako odbiciem naszych dawnych sejmów, niewyłączając i starego *niepozwalam*, pola walki, sądów grodzkich, a nawet pasowań na rycerzy i nadań szlachectwa (przez publiczne w pismach uznanie zasługi). Redaktorowie zaś, których to przeznaczeniem jest prowadzić umysły ogółu i kierować duchem i opinią ludów polityczną, moralną czy literacką, zwalczać ciemnotę, przesądy a wieść do zwycięztw światła i postępu ogólnego— są jakby dawni marszałkowie nasi.

Spojrzyjmyż zatem w owe ubiegłego roku zwierciadło naszego publicznego życia, i zobaczmy, jak też każda warstwa narodu w szczególności pojmuje dzisiejsze swe stanowisko, i jakie daje znaki życia?...

Starsza szlachta nasza, parta z dołu i z góry, poczyna pilnować domu, i wstrząsając barkami staje na czele stowarzyszeń i przedsiębiorstw dobro ogółu mających na celu. Dla komocyi i od zniewieściałości się chroniąc, dosiada koni i wiodąc za sobą zastępy młodszej braci, harcuje za zającem, lub pieszo poluje na sarny i dziki.

*Średnia* szlachta, żaląc się na biedę, poczyna wierzyć w potrzebę stowarzyszeń (któremi Anglia cudów dziś dokonywa), bierze się do pracy i na seryo napędza synów do nauki—słowem chwyta się tego, co w części przed mnóstwem lat powinna była uczynić bez tak długiego namysłu.

*Mieszczaństwo* dzisiejsze w ogóle (z małemi tylko wyjątkami) jak w dawniejszych czasach, postępując w oświacie przemysłowej, tam tylko właściwie daje znaki życia, gdzie chodzi o dobro materyalne, pozyskanie korzyści lub przywilejów dla swej kasty. Słuszne żale zacnego założyciela Stowarzyszenia czeladzi katolickiej we Lwowie, który i po założeniu nieszczędzi trudów osobistych i poświęceń na mozolne utrzymanie go i prowadzenie dalsze; żale jego mówię, przeciw niektórym majstrom lwowskim— co zamiast popierać z całą energią podobne pomysły, stają im umyślnie na zawadzie, odstręczając od nich młodzież warstatową — niewielki czynią honor kongregacyi, i niezbyt pochlebną są próbą ich wyobrażeń o postępie i gorliwości religijnej. (D. n.)

---

(Ochronki w ogóle i ochronki lwowskie w szczególności.)

*(W).* **Listy brzeżańskie IV.** Najpiękniejsza ze spraw publicznych dostała się w udziale płci nadobnej.

*Miłosierdzie*, wykluczone prawie zupełnie ze spraw polityki, a przecież tak dla niej ważne; osłoda losu niemowląt, sierót, lub dzieci osieroconych tylko z opieki i nadzoru rodzicielskiego, wdów i wszystkich dotkniętych nieszczęściem, a przez to osieroconych z opieki społecznej, jak w ogóle wszelka życia osłoda, jest polem szlachetnych zapasów dla kobiet.

Co do *ochronek*, mówiąc o życia i losu osłodzie, niezapominajmy o ważniejszem nierównie ich przeznaczeniu.

Niechodzi tu jedynie o zastąpienie dzieciom opieki matek, gdy te chwile młodocianym sercom dłużne, muszą poświęcać ciężkiemu zarobkowi.

Ochronki mają raczej na celu dopełnienie obowiązków, którym rodzice zarobkujący niemogliby sprostać nawet często przy najlepszych chęciach i najgorliwszem staraniu o dzieci.

Odzianie i wyżywienie dzieci, a nadewszystko *kształcenie* ich *ciała* równie jak *duszy* w peryodzie życia najwrażliwszej, między *kolebką* a *szkołą*, jest najgłówniejszym celem ochronek.

To drugie zadanie ochronek (kształcenie stosowne do wieku i sił) jest koniecznem uzupełnieniem powszechnego braku wychowania nietylko w ubogich klasach, ale i w zamożniejszych.

Dla zamożniejszych niepotrzebne ochronki, ale jakże potrzebna pomimo tego poprawa fizycznego i obyczajowego wychowania dla ich dzieci w tym wieku! Lecz to należy do innego wydziału naszych kwestyi społeczno-obyczajowych.

Na los dzieci właśnie w tej peryodzie, gdy wychodzą z niemowlęctwa, aż do czasu gdy dojrzewają dla szkoły, niezwracano przez długi czas uwagi publicznej.

*Niemowlętami* zajmowali się oddawna mężowie świątobliwi i przyjaciele ludzkości. S. Wincenty a Paulo, Baudouin, Rousseau i... Są to znani orędownicy uiemowląt. Skoro ci wznieśli sztandar miłosierdzia, wnet się znachodziły między płcią piękną zastępy zwolenniczek.

Co do starszych dzieci, to bawiły tylko dzienniki ciekawą publiczność opisami *strasznych* wypadków zaduszenia dymem, spalenia się, zarznięcia wśród zabawy, lub innych podobnych skutków braku nadzoru i zaniedbania rodziców. Zaniedbanie to jest nieuchronne w klasach zarobkujących, zwłaszcza po wsiach.

Prawiono o tem wiele, ale najnowszym czasom dopiero należy się zasługa zaradzenia złemu.

Wprawdzie już w początkach dziewiętnastego wieku założył pleban *Oberlin* w Alzacyi pierwsze ochronki, później zakładała takowe w Niemczech jakaś księżna *Lippe*, jednak dopiero od r. 1824 zaczęły się ochronki rozszerzać i zwracać na siebie uwagę rządów.

W *Anglii* zaczęto je najpierwej zakładać, i tam jest ich dotąd najwięcej. W kraju tym, gdzie wszelkim społecznym usiłowaniom pozostawiony jest najswobodniejszy rozwój, panuje w skutku tej swobody właśnie największy pochop do wszelkich dobroczynnych stowarzyszeń. Tam rząd jest tylko wspieraczem podobnych instytucyi, lecz się nie miesza bynajmniej w ich sprawy. Wśród takiej swobody kwitną też takie zakłady najlepiej.

We *Francyi*, tym kraju centralizacyi i zmienności systemów politycznych nie kwitną one bynajmniej w takim stopniu, pomimo tego, że dla samego *Paryża* istnieje komisya centralna, mianowana w części przez ministra i dwanaście komisyi częściowych.

W mniejszym jeszcze stopniu są rozszerzone ochronki we Włoszech, Niemczech, Węgrzech, Danii, Belgii, i Szwajcaryi pomimo, że ten kraj celuje zakładami wychowania. Nie masz w tych krajach jednakże większego miasta bez jednej przynajmniej ochronki.

*Lwów* należy tedy w tej mierze także do rzędu większych miast, ma ich bowiem aż trzy: dwie chrześciańskie, a jedną żydowską.

Przyjmują tu, jak wszędzie w podobnych zakładach, dzieci na cały dzień za małą *opłatą* lub *darmo*.

Sądzićby należało, że większa jest liczba dzieci darmo przyjmowanych, tymczasem sprawozdanie z czynności Towarzystwa zajmującego się ochronkami świadczy przeciwnie.

W jednej z lwowskich ochronek szukało schronienia za opłatą 27 dzieci dziennie (w przecięciu); *darmo* zaś przyjmowało ją tylko 16. dziennie. W drugiej ochronce było płatnych 20, bezpłatnych zaś 6 codziennie w przecięciu.

Mamyż to przypisać *dumie ubóstwa* tych, co dzieci oddawali (szlachetniejszej zawsze niż duma bogactwa), która niedopuszcza przyjmowania dobrodziejstw darmo?—czy mamy to przypisać skrzętności zawiadowców zakładu?— czy może wstrętowi najuboższych i najmniej oświeconych klas od podobnych zakładów?

Celem bowiem takowych jest przyuczenie dzieci przynajmniej do schludności i porządku, nareszcie do przyzwoitego zachowania się itp. To się sprzeciwia we wielu względach nałogom nieoświeconych ludzi, czyni dzieci niejako cenzorami rodziców i obudza wstręt od posełania do ochronki właśnie tych dzieci, które jej najbardziej potrzebują.

Niechybiają przezto celu ochronki, zwłaszcza w mieście, gdzie jest liczna klasa oświeceńsza rzemieślników ubogich i innych.

Ponieważ zaś po miasteczkach i wsiach ochronek nie mamy, więc zbyteczna jest w tej chwil

---

jarowie do niego, mieli z nim długą rozmowę i pytali go o sprawy niektóre, ale o czem, nikt nie wiedział. Po skończonej rozmowie zabili naprzód halabardnika, aby nie rozgłosił o czem była mowa, a potem pożgawszy i posiekawszy dobili księcia, a ciało jego włóczono po ulicach i pastwiono się nad niem w rozmaity sposób. Nastąpiła rzeź okropna Polaków, z których wielu wszakże zdołało się uratować po długich i zaciętych walkach. Dostało się i kupcom; bo też autor prawdziwy kupiec holenderski, przytacza przy tej sposobności rozmaite kwoty pieniężne potracone przez kupców, lub zrabowane przez lud. Kupiec, konserwatysta oczywiście w wieku 17tym, jak jest nim w wieku 19tym, cieszy się dalej, że przecie obrano nowego cara Szujskiego, i życzy mu naturalnie z serca długie i szczęśliwe panowanie.

Jeszcze jest jeden opis w końcu ciekawy, pośmiertnego sądu nad Dymitrem, którego ciało wygrzebano, aby je spalić, dla przeszkodzenia jak poja. I kupiec holenderski nie bardzo się zdaniu temu sprzeciwia; jakoż opowiada, że w rzeczy samej tej samej nocy, kiedy był zabity, mróz był tak wielki i dziwny, że wszystko zboże na polach zniszczało. Czytano tedy wyrok pośmiertny, ugruntowany na skargach dziesięciu, które autor przytacza, i które są oczywiście bardzo ciekawe. Głównemi skargami są: samozwańtswo, czarodziejstwo, a mianowicie przyjaźń do Polaków. W punktach tych pod różnemi kształtami przebija się narodowa zazdrość moskiewska.

Doskonały jest sąd, który sam autor wydaje, naiwny z jednej strony, który wszakże dowodzi, że kupiec holenderski miał lepsze wykształcenie, i jak na owe czasy należał do ludzi wcale postępowych i wolnomyślnych. Tak się wyraża:

„Mówią niektórzy, że na chwilę przed samym skonem żądał publicznie w obec ludu się spowiadać, ale już było za późno; sądzę, że gdyby nieco łaskawiej był postępował, nie wdawał się z Polakami i poślubił jaką panię z tej ziemi stosując się do ich widzenia: wtedy choćby jego początek był niższy mnicha opasłego, byłby jednak koronę na głowie zatrzymał; ale sądzę, że papież i seminarya i jezuici byli główną przyczyną jego upadku i zupełnego zginienia. Dla tych morderców książąt potrzeba było mnicha, a to czemprędzej, i bez namysłu wrzucili ogień do ula. Szkoda, że im łbów lepiej nie pogolono, ale zbyt przezornie odmienili się w ludzi świeckich.“

Słowa te bardzo dobrze malują takiego Mynhera holenderskiego protestanta.

Na tem kończy się broszura angielska. Do polskiego tłumaczenia wydawca dodał jeszcze wyciągi niektóre z innych broszurek, odnoszących się do tejże samej epoki, jakie znajdują się w księgozbiorze kórnickim. Pododawane te wyjątki są nad zwyczaj ciekawe, i całej broszurze nadają większą całość i większe znaczenie. Są między niemi i rymowe urywki z różnych panegiryków i elegii owoczesnych, nadzwyczaj ciekawe, bo dają doskonałe wyobrażenie nie tylko o piśmiennictwie owoczesnem, ale w ogóle i o duchu można by powiedzieć, jaki panował w całym narodzie naszym.

Na zakończenie daje nam tłumacz dwa dokumenta oryginalne: jeden polski z podpisem cara Dymitra z r. 1608, opatrzony dobrze zachowana Pieczęcią, która przez *Maryana Jaroczyńskiego* ryta na miedzi, jest umieszczona na tytule broszurki. Jest to przyrzeczenie dane *Pawłowi Tarle* wypłacenia 20000 złp. jak wynagrodzenie za poniesione przez niego szkody w usługach cara Dymitra.

Drugim autografem jest list oryginalny stanów moskiewskich do Zygmunta III. pisany kirylicą, wydrukowany wszakże w broszurze polskiemi głoskami. Pismo to datowane w Moskwie 10. marca roku $^{7121}/_{1612}$.

Z tego cośmy tu powiedzieli, łatwo zrozumieć, że broszura ta jest w samej rzeczy ciekawym i ważnym nawet nabytkiem dla dziejów naszych. Równie też wydanie to starej broszury angielskiej w polskiem przełożeniu, wydanie które dodajemy, jest nadzwyczaj staranne i bardzo ozdobne, należy wydawcy porachować za prawdziwą zasługę zrobioną piśmiennictwu naszemu.

---

## Teatr polski.

*(9)* Niedzielne przedstawienie polskie obdarzyło nas małą, ale niezłą wcale nowostką. Był to nie wielki obrazek dramatyczny w jednym akcie, pod nazwą: *Panny Konopianki.* Prawdziwy obrazek tylko, bo intrygi i zawikłania w nim niema, ale napisany z humorem i czuciem razem. Przedstawia on śmieszności uboższej szlachty częściowej, chcącej naśladować tony i maniery bogatszych. Rozmaite rysy tego rodzaju parafiańszczyzny, które chociaż coraz rzadziej, można jeszcze zdybać u nas, zebrane z wielką znajomością rzeczy, i uosobione w jednej mianowicie roli. Bo też właściwie jedna tylko w całym obrazku jest rola główna pani *Jakubowej Konopianki*, dziedziczki na cząstce wsi Konopnej woli. Reszta ról, to tylko drobniejsze odcienia, służące do uwydatnienia głównej. Pani Jakubowa ma dwie córki na wydaniu. Zjawia się w Konopnej woli p. *Władysław*, który prócz części w tej samej wsi ma jeszcze wieś dziedziczną. Chciałaby go złapać strojem pociesznie przesadzonym, manierami najśmieszniej małpowanemi z większego świata niby, *adukacyą*, jak to nazywa, córek swoich, i *arbatą* nareszcie, którą uważa za trunek mądry i wielkoświatowy. Ale to się jej nie udaje, bo Władysław jest młody człowiek z wyższym umysłem i szlachetniejszem sercem. Pan *Piotr Konopień* brat jej i współdziedzic, prostoduszny ale poczciwy szlachcic, i córka jego *Zosia*, rozsądna dziewczyna z domowem wychowaniem, podobają się p. Władysławowi lepiej. *Panią Jakubową* grała pani *Hubertowa* tak wybornie, z takiem zajęciem, z takim humorem i taką naturalnością, że podniosła tę rolę swoją do prawdziwego typu rodzajowego. Publiczność licznie dnia tego zgromadzona śmiała się serdecznie i serdecznie poklaskiwała. Grano prócz tego jednoaktową komedyę: *Nieprzyjaciel kobiet.* Dawna to i dobrze znana komedyjka; nic więc o niej nie powiemy, prócz tego, że p. *Maleszewski* przesadzał należycie komiczność swej roli, w samej już sztuce doskonale zkarykaturowaną. Na zakończenie powtórzono wesołą operetkę: *Wesele przy latarniach*, o której mówiliśmy już dawniej. *Pani Majeranowska* śpiewała ślicznie jak zawsze. Publiczność cała, której jest i słusznie ulubienicą, poklaskiwała jej najszczerzej, nie zważając na złośliwe przycinki i recenzye, które od niejakiego czasu zwróciły się ku niej. Nie powinna sobie tego wszakże brać do serca. Zły humor recenzenta padł na nią po kolei, z której *nikt* i *nic* się nie wywinie. Jest to nasze *malum neccesarium*, do którego przyzwyczailiśmy się, jak się można przyzwyczaić do stukotu i pytlu kół młyńskich!

mówić o zastosowaniu ich do potrzeb ludu rzeczywistych.

Na razie uważam tylko za *powinność* moją wspomnieć, że w obecnych stosunkach kraju naszego do pierwszych środków zapobieżenia parciu środkowej Europy ku wschodowi (tej znanej dewizie wynarodowienia) należy ujęcie wychowania ludu wiejskiego, od niemowlęctwa prawie, przez samychże obywateli, a zatem zakładanie ochronek po wsiach i miasteczkach.

Lwowskie ochronki wykazują małą liczbę dzieci podejmowanych tamże. *Sześćdziesięcioro* dziatek i niemowląt dziennie w przecięciu, nie jest sądzę bynajmniej odpowiednią na Lwów liczbą, gdzie się mniej więcej około 9000 dzieci rocznie rodzi, a przypuściwszy według prawdopodobnego prawidła, że z tych 48% do 5 lat wymiera, przynajmniej 5000 zostaje przy życiu. Taką liczbę dzieci od urodzenia aż do 5. lub 6. roku życia, można według arytmetyki politycznej przyjąć z wielkiem prawdopodobieństwem na miasto Lwów. Niemając stałej podstawy do wniosku, ile z tych 5000 dzieci może potrzebować opieki ochronek, czynimy porównanie z dwoma miastami, w których ilość dzieci mieszczących się po ochronkach jest nam mniej więcej dokładnie wiadomą. *Brescia* ma na 36000 ludności przynajmniej 250 dzieci umieszczonych w *sale d'asilo* (ochronkach) t. j. więcej niż 7 na tysiąc ludności. *Paryż* ma blisko 5 dzieci na tysiąc całej ludności w *salles d'asyle* (ochronek). Jakże mały jest stosunek dzieci umieszczonych we lwowskich ochronkach w porównaniu z temi miastami! Sześćdziesięcioro dzieci na 72000 mieszkańców, to nie stanowi więcej jak 8 dzieci na 10000 mieszkańców, a zatem w stosunku niema nawet dziesiątej części tego, co Paryż, a mało co więcej nad 0.1 tego, co Brescia.

Okazuje się więc, że jeszcze się ochronki u nas bardzo słabo utrzymują.

Tem godniejszą chwały jest gorliwość pań dobroczynnych, zajmujących się w naszem mieście ochronkami. Brak udziału bowiem dla jakiejkolwiek instytucyi dobroczynnej, pojawiający się właśnie w tej części ludności, której się dobrodziejstwa chce świadczyć, nie bywa zachętą ku gorliwemu utrzymywaniu tejże. Tymczasem nasze dobroczynne panie pod przewodnictwem J. E. Namiestnikowej nieustają w gorliwej czynności i pracują nad rozbudzeniem coraz większego udziału dla ochronek. Zabiegi ich przynoszą też piękne owoce.

W upłynionym roku złożono samych darów i zapisów przeszło *1.500* zł. (gotowemi pieniądzmi i w obligacyach). Nie spuszczając się wszelako na dobroczynność osób nie należących do Towarzystwa opiekującego się ochronkami, złożyli członkowie Towarzystwa sami sumę *540* zł. Dochód z balów dawanych na korzyść ochronek wyniósł *700* zł. *Przyjaciel Domowy* przyniósł jako część swego dochodu w upłynionym roku *447* zł., (pismo to przysporzyło ochronkom już około *2000* zł.). Nie wyliczam innych dochodów, niepochodzących z datków dobroczynnych, ale będących wynikłością zarządu, gdyż nie jest moim zamiarem powtarzać rachunki Towarzystwa, które z każdym rokiem bywają publicznie ogłaszane. Cały dochód w gotowiźnie wynosił w r. 1858 sumę *6,103* złr., w obligacyach zaś *3.275* zł., co stanowi razem sumę *9.378* zł. Wydatki wynosiły 5662 zł. Administracya opędza się bardzo małym kosztem; nauczyciele i służba zakładu kosztowała niespełna 600 zł., komorne 420 zł. Znaczną część dochodu obrócono na kupno obligacyj *(2336* zł.) zapewne dla pomnożenia funduszów. Majątek zakładu wynosił z końcem roku zeszłego *16.268* zł. Zważywszy, iż majątek taki niemógłby uczynić więcej dochodu nad *800* zł., dochód zaś rzeczywisty reprezentował kapitał przeszło *160.000* zł., możemy powiedzieć, że ochronki posiadają w *miłosierdziu* swoich dobroczyńców majątek wartości przeszło *160.000* zł.

Takim sposobem nabywa w dzisiejszych czasach materyalnych nawet *miłosierdzie* postać *kapitału*. Jest to jeden z niewielu wypadków, usprawiedliwiających poniekąd materyalny zwrot naszego ducha czasu. Radzibyśmy tylko, aby podobne materyalizowanie miłosierdzia rozszerzyło się w naszym kraju; a powtarzamy, że byłoby to jedną z najgłówniejszych zapor przeciwko *powodzi* grożącej *wynarodowieniu*.

* Wydział Towarzystwa Dobroczynności składając niniejszem szanownej publiczności gorącą podziękę za udział wzięty w balu tegoż Towarzystwa, podaje oraz do publicznej wiadomości, że dochód z balu i loteryi wynosił 1868 zł. wal. austr., od czego potrąciwszy koszta urządzenia tegoż balu w sumie 214 zł. $82^1/_2$ kr. wal. austr., pozostaje czysty dochód 1653 zł. $17^1/_2$ kr. wal. austr.

* Najdostojniejszy arcyksiążę Karol Ludwik raczył ofiarować na rzecz katolickiego Stowarzyszenia Czeladzi rzemieślniczej we Lwowie 50 zł. — J. Żurakowski dziedzic dóbr Zadurowa w obwodzie stanisławowskim, przeznaczył dar 100 zł. w obl. indemn. dla zakładu ciemnych we Lwowie.

## Kronika.

Doczekaliśmy się przecie doskonałej reduty! doskonałej dla przedsiębiorcy! Była najzupełniejsza wolność ścisku... Francuzi cieszyliby się niepospolicie, gdyby im dozwolono tak liberalną *liberté de la presse*!... Lecz mimo całego przywiązania, jakie mamy do wszelkiej wolności, nie gniewalibyśmy się wcale, gdyby ta wolność ścisku redutowego podlegała nie jednej cenzurze. Jest to zaprawdę zadanie wyższej geometryi, jakim sposobem w naszej sali redutowej może się pomieścić 1200 osób, a tyle na ostatniej reducie być miało. Przypuśćmy, że płeć piękna reprezentowaną była w trzeciej części tylko, a zatem dam było 400; liczbę tę wszakże przez wzgląd na krynoliny należy pomnożyć przynajmniej przez dwa, okaże się zatem w ostatecznym rezultacie, że trzeba było miejsca na 1600 osób! Z tego zadania matematyczno-geometrycznego wynika tylko parodoks taki, że prawda może być nieprawdopodobną. Musimy jeszcze dodać uwagę, czyli raczej powtórzyć za jednym sprawozdawcą wielkiego balu, danego przez miasto Paryż księciu Napoleonowi i jego młodej małżonce, że w ścisku balowym krynoliny mają swą dobrą stronę. Kobieta ukrynolinowana jest niby jak wielki remorker fregatowy, za którym mniejszego kalibru statek ufrakowany przemknąć się może przez fale natłoku. Ważniejszym nad zadanie geometryczne, jest problemat hygieniczny, któryby dać należało pod cenzurę. Pominąwszy ścisk grożący uduszeniem na prawdę, natłok taki w małej sali, to jest prawdziwa łaźnia parna. O ile taka łaźnia przy ogromnych przeciągach, może wpłynąć na zdrowie ludzkie, należałoby oddać lekarzom do rozstrzygnienia. Lecz przejdźmy do samej zabawy, jeżeli można było mówić o zabawie w takim ścisku, w którym złapanemu między dwa prądy przeciwne, nieraz czekać trzeba było po całych godzinach, zanim zrobił krok naprzód. Masek było dosyć, pisku i wrzawy jeszcze więcej. Odznaczających się strojem wymyślniejszym nie było prawie, chyba, że porachujemy do nich jakieś maski kobiece ufryzowane w stolarskie wiory. Brakowało jeszcze jednej rzeczy, o której już wspominaliśmy — zdałaby się tam była maska w stroju Diogenesa z latarką w ręku, szukając nie człowieka, ale — dowcipu. Był tam wprawdzie jeden podobnego rodzaju nie zamaskowany eksplorator, który jak zwykle ludzie szukający tego co im brakuje, chciał się choć raz w życiu zdybać z dowcipem. Nieodmiennie jednemi słowami zaczepiał wszystkie maski kobiece. „Sekujcie mnie!... czemu mnie nie sekujecie?".. powtarzał ciągle. Czy zdybał, nie umiemy powiedzieć; widzieliśmy go tylko z daleka w bufecie otoczonego maskami, jak je wszystkie w odwet obdzielał... dowcipem?... nie!... kwaśnym ponczykiem tylko! Było wszakże dwie masek kobiecych w niebieskich dominach, które czas jakiś intrygowały wielu młodych ludzi, nie bez dowcipu; a nawet odzywały się i z francuzka i z włoska. Ciekawość wzbudziły nie małą; rojono sobie najlotniejsze domysły, które wypadek jednakże zniżył w końcu. Pytanie ciszej zadane kazała sobie jedna z nich powtórzyć, bo nie dosłyszy. Po tępości słuchu poznano ją. Złudzenie prysło jak bańka mydlana. Była jeszcze maska w żółty szal owinięta pomiędzy dwoma czarnemi dominami, która sama nikogo nie zaczepiała, ale zaczepiona, niezmieniwszy nawet swego głosu, odpowiadała z ostrością i wielką znajomością drobnych ploteczek i wielu serdecznych tajemnic. Między innemi poważny jakiś jegomość, chcąc także coś sprytnego usłyszeć, zapytał zwykłą formułką redutową: „A mnie czy znasz?.." „Mniejsza o to, odpowiedziała maska, ale wiem, że już trzeci raz przepychasz się przez salę, szukając żony." Podtatusiały jegomość nie szukając dalej dał nurka, i znikł w natłoku. Reduta właściwa trwała do piątej; lecz gdy się cofnęła główna armia, marodery doczekali białego dnia po bufetach. Żegnali się rzewnie lejąc potoki — ale nie łez! — z redutami tegorocznemi, bo będzie to zapewne ostatnia tak liczna reduta. I my też tym szkicem pobieżnie skreślonym żegnając bale maskowe, zaczynamy to już tak bliskie pożegnanie z chylącemi się do grobu zapustami.

Brukowych wiadomości brak wielki!... Zasłyszeliśmy tylko o jakiejś okropności, którą pióro wzdryga się opisać. Matka, służąca jakaś, zabiła własne dziecko nowonarodzone, rzuciwszy je w kanał. Dziecko wydobyto nieżywe, zbrodniarka jest już w ręku sprawiedliwości. Mimo poetycznej szaty, w jaką *Szyler* ubrał swoję *Dzieckobójczynię*, jest to najokropniejsza może ze wszystkich zbrodnia, oburzająca potwornością swoją.

Mówiliśmy niedawno o psach biegających po ulicach i o niedogodnościach, jakie ztąd wynikają. Na poparcie zdania naszego trafił się wypadek wcale pocieszny. Jakiś jegomość nagabywany przez psa, uderzył go laską po nosie. Właściciel psa rozgniewany ujął się za nim, przyczem nieszczędził wymówek dość przykrych. Nagabywany tym sposobem podwójnie jegomość, z początku tłumaczył się najgrzeczniej, lecz w końcu zniecierpliwiony słowami zelżywemi, odpowiedział kijem, i ogrzmocił należycie właściciela psa, który tym argumentem tak był ubruszony, że jak najciszej umknął wraz z pieskim swoim.

I na tem ma być koniec kroniki naszej!... A koniec!... bo nic więcej nie wiemy. Jaka to szkoda! że kronika nowinek brukowych nie może się wdawać w politykę. Nie ma jak polityka!... Bo to w kronice nowiniarskiej biedny kronikarz musi po prostu opowiedzieć to co się stało. A choć udrapuje nieco, nie wolno mu nic zmyślić, ani nawet domyślać się. Jakże to inaczej się dzieje z politycznemi nowinami! Tu przynajmniej otwarte pole domysłów, po którem wolno każdemu harcować na swym ulubionym koniku! A co jeszcze wygodniej, że można co chwila przemieniać konie: z karego na siwosza, z bułana na srokatego. Srokatych polityków jest najwięcej. I polityk co nie bądź powiedział, zawsze prawdę powiedział, zawsze odgadł przyszłość zdarzeń światowych, stosownie do tego jak ta przyszłość wypadnie, kara czy siwa, bułana czy srokata. „A nie mówiłem naprzód! powie z dumą!... Ale kronice nie wypada!... Chyba żeby z całej tkaninki polityczno-dyplomatycznej wyciąć jakieś powiedzenie sprytne, jakieś zdarzenie pocieszne. Więc tedy — zapewne państwo już naprzód wiecie, że nie darmo taki wstęp ucięliśmy — przyszło nam na pamięć — *salse et acute dictum* — jak to nas w szkołach uczyli. Między wielu konceptami, jakie po Paryżu rozpowiadają sobie — ale bardzo cichutko — niezłe jest porównanie Napoleonów: stryja i synowca: „Napoleon I., powiadają, zdobywał Kapitole, a Napoleon III. kapitały."

A że nerwów pamięci nie można bezkarnie poruszyć, bo dotknięte w jednym punkcie, zadrzą i odtętnią w drugim — co jak nas uczyli na Loice — zowie się *associatio idearum*; więc przypomnieliśmy sobie przy tej sposobności anegdotę z pola politycznego. I opowiemy ją, chociaż po prawdzie z poprzedzającą żadnej nie ma styczności; przynajmniej trzeba wyobraźni nadzwyczaj ognistej, aby stosunek ten wynaleść. Za Ludwika Filipa w Paryżu najwięcej się bano zawsze *Lugdunu*, w którym wiecznie wrzało. Owoż razu jednego radząc się przezornej polityki bojaźni, zgromadzono w samym Lugdunie i w okolicy znaczne oddziały wojska. Lecz aby się nie kompromitować przewidywaniem powstania, puszczono w obieg, że wzmacnia się załoga dla tego tylko, aby uspokoić i bronić *dobrze myślących*. Fiaker paryzki (najdowcipniejsza istota po fiakrze wiedeńskim) usłyszawszy to ozwał się: „Na co tego wszystkiego, ja *raz* tam tylko pojadę, i przywiozę *wszystkich* dobrze myślących!"

## Gospodarstwo, przemysł i handel.

* W szkole agronomicznej w Hohenheim (w królestwie Würtemberskiem), odbył się tej zimy kurs nauki dla owczarzy. Kurs ten trwał trzy tygodnie.

* W maju r. b. ma się w Strasburgu odbyć wystawa rolnicza okolicznych departamentów. Nagrodą honorową ma być 6.000 franków i puhar srebrny wartości 3.000 franków; oprócz tego medale dwóch kategoryj.

* Rząd sardyński zakazał wywóz siana i owsa, a to jako represalie na zakaz wyprowadzenia koni z Lombardyi.—Z Koblencyi donoszą pod dniem 19. lutego: Codziennie widzieć można znaczną liczbę koni, transportowanych koleją żelazną na prawy brzeg Renu do Frankfurtu, a ztamtąd do Francyi. Najwięcej są to konie ciężkie do pociągu armat przydatne, które agenci francuzcy w Niemczech zakupują.

* Układy rządu rosyjskiego o zaciągnienie pożyczki 30 milionów rubl. śr. z bankierem londyńskiem Baring, nie przyszedł do skutku; powodem do tego ma być, iż rząd pod korzystniejszemi warunkami zaciąga pożyczkę w kraju.

* *Lit. korespondencya* donosi z Konstantynopola: Z powodu niepokojących wiadomości europejskich, spadł tu znacznie kurs wexlowy. Podobnie targu na zboże nie ma w tej chwili prawie żadnego.

* Dowóz zboża na granicy Królestwa polskiego, jest ciągle mało znaczący, a zamiast pszenicy chętniej jest teraz żyto pokupywane, mianowicie do Prus. Za najcelniejsze żyto płacą 19 do 20 złp. za korzec. Owies galicyjski dostawiony obficie na sprzedaż, mimo spadku banknotów niema pokupu w stosunku do papierów polskich; kiedy zaś moneta polska nisko stoi, wtedy korzystniej jest kupować owies z Królestwa.

* Na targu wiedeńskim dnia 21. lutego znajdowało się 2.353 sztuk wołów; między temi 712 z Galicyi przypędzonych. Szacowano i płacono sztukę po 100 do 160 złr., czyli za cetnar po 21 do 23 zł. 75 kr. wal. austr.

* Z Bukowiny donoszą, że jak pierwej cwancygiery austryackie w masach wywożono do Mołdawii, tak teraz odwrotnie w masach starają się nasi żydkowie takowe nazad do kraju sprowadzić, naczem jak pierwej tak i teraz zarobek mają. Zboże niema najmniejszego pokupu; płacą mierzycę pszenicy po 2 zł., żyto 1 zł. 36 kr., jęczmień 86 kr., kukurudzę 1 zł. 28 kr., owies 80 kr. wal. aust.

* Na targu lwowskim dnia 21. lutego znajdowało się 146 sztuk wołów; za sztukę płacono 56—67 zł. w. a.

### Kurs Lwowski z d. 24. lutego 1859.

| | Wal. austr. zł. | Wal. austr. kr. |
|---|---|---|
| Dukat holenderski | 4 | 95 |
| Dukat cesarski | 5 | — |
| Rosyjski pół-imperiał | 8 | 58 |
| Rosyjski rubel srebrny | 1 | 62 |
| Pruski talar kur. | 1 | 57 |
| Polski kurant i pięciozłotówka | 1 | 20 |
| Galicyjskie listy zastawne } bez kuponu | 82 | 15 |
| Galic. obligacye indemniz. } bez kuponu | 74 | — |
| Pożyczka narodowa } bez kuponu | 76 | 50 |

### Kurs Wiedeński z dnia 25. lutego.

| | Wal. austr. zł. | Wal. austr. kr |
|---|---|---|
| Pożyczka narod. z r. 1854 5% za 100 złr. m. k. | 76 | 70 |
| „ „ „ 1851 ser. B. 5% za 100 złr. | — | — |
| Obligacye długu państwa 5% za 100 złr. m. k. | 74 | 50 |
| detto $4^1/_2$ % za 100 złr. „ | 65 | 15 |
| detto 4% za 100 złr. „ | — | — |
| detto 3% za 100 złr. „ | — | — |
| detto $2^1/_2$ % za 100 złr „ | — | — |
| Pożyczka z losow. z r. 1834 za 100 złr. „ | — | — |
| „ „ „ 1839 za 100 złr. „ | — | — |
| „ „ „ 1854 4% za 100 złr. „ | — | — |
| Obligacye indemnizacyjne austry. za 100 złr. | — | — |
| „ „ galicyj. za 100 złr. | — | — |
| Akcye banku narod. za 1000 złr. „ | 880 | — |
| „ tow. kred. na 200 złr. „ | 186 | — |
| „ żeglugi parowej na Dunaju 500 złr. „ | 444 | — |
| „ kolei żelaznej północnej za 1000 złr „ | 1661 | — |
| Promessy kolei żelaznej galicyjskiej za 100 złr. | — | — |
| Listy zastawne galicyjskie 4% za 100 złr. „ | — | — |
| Listy zastaw. banku n. 1. roczne 5% za 100 złr. | — | — |
| detto detto 6. letnie „ „ „ „ | — | — |
| detto detto 10. „ „ „ „ „ | — | — |
| detto z umorzeniem „ „ „ „ | — | — |
| Losy Esterhazego za 40 złr. m. k. | 72 | — |
| „ Salma za 40 „ „ | 42 | 50 |
| „ Pallfyego za 40 „ „ | 40 | — |
| „ Clarego za 40 złr. „ „ | 35 | 50 |
| „ St. Genois za 40 złr. „ „ | 35 | — |
| „ Windischgrätza za 20 złr. „ | 22 | 50 |
| „ Waldsteina za 20 złr. „ „ | 24 | 50 |
| „ Keglevicha za 10 złr. „ „ | 14 | 50 |
| Augsburg za 100 zł. poł. niem. w. | 91 | 90 |
| Bukareszt | 15 | 59 |
| Hamburg za 100 mark. banko | 82 | 45 |
| Londyn za 10 ft. szterl. | 109 | — |
| Medyolan za 300 lire austryackich | 107 | 10 |
| Paryż za 100 franków | 43 | 20 |
| Dukaty austryackie % | 5 | 18 |
| Korony | 15 | — |

### Przyjechali do Lwowa od d. 22.—25. lut.

PP. Żurakowski A. z Horbacza, Mochnacki F. z Bawowa, Baroni F. z Słowity, Lencewicz E. z Zadwórza, hr. Bobrowski K. z Kijowa, Ostrowski I. z Kropiwny, Żebrowski K. z Tworylny, Klimkiewicz I. z Brusna. — Br. Hagen G. z Wielkichócz, Chłędowski L. z Krakowa, Kniaź Puzyna W. z Martynowa, Wolański M. z Pauszówki, Witosławski B. z Żendowic, Wesołowski J. ze Złoczowa, Zbrożek K. z Wierzbiąża, Głogowski L. z Psar, Rubczyński M. z Pauszówki. — Sozański X. z Błażowa, Jarochowski I. z Poznania, Heyman H. z Kijowa, Rylski H. z Dłużniowa, Kruszewski H. z Chorobrowa, Torosiewicz M. z Połtwy, Bogusławski W. z Podhajec.

### Wyjechali ze Lwowa od d. 22.—24. lut.

PP. Asłan A. do Czunkowa, Bako K. do Manasterzysk, Zagórski M. do Dzurowa, hr. Badeni A. do Glinian, Łączyński H. do Derewlan, Russanowski K. do Rosyi, Wiszniewski H. do Dobrzan, Abrahamowicz F. do Stanisławowa, Leśniewicz K. do Starejsoli, Teodorowicz E. do Śniatyna. — Obertyński L. do Stronibab, Witwicki I. do Czabarówki, Jaroszyński N. do Małowod, Rolof A. do Czyżykowa, Paszkucki J. do Horodłowic, Kovats A. do Karapczuy, hr. Dzieduszycki M. do Korniowa. — Zawadzki I. do Szlachciniec, Wesołowski I. do Złoczowa, Augustynowicz B. do Woszczaniec, Baroni I. do Słowity, Antler F. do Sorok. Gromnicki I. do Laskowiec, Hoppen M. do Kozłowa, Ostrowski I. do Kropiwny, Lewicki A. do Bartowicz, Jaworski I. do Korzelicy.



Wydawca odpowiedzialny: Hipolit Stupnicki.

Drukiem Kornela Pillera.